WIADOMOŚCI BRUKOWE.

Wilno w Sobotę *Dnia 15 Marca.*

Scena w szpitalu waryatów, na poddaszu, w mieszkaniu poety, bohaterskiego.

O s o b y.

POETA, *jego* DOKTOR. INFIRMARKA, XIĘGARZ, AUTOR ANONIM, *przyjaciel poety.*

Poeta (*poglądając z góry na doktora, zamyślony, mowi poważnie, jak z tróynoga.*)

Patrz wać, doktorze, żeby się z tobą nie stało, co ze sławnym poprzednikiem twoim Hippokratesem, którego nierozważni Abderyci sprowadzili, w podobnym zamiarze, jak teraz do mnie jesteś wezwany, do filozofa Demokryta: a Hippokrat wyszedł od niego, pełen zadziwienia nad mądrością człowieka, którego z opisania Abderytów miał za magnetystę. Owoż, doktorze, masz wiedzieć, że naywięksi ludzie mego rzemiosła: Homer, Tass, Kamuens, Milton, mieszkali w szpitalu, dzień i noc pracując nad nieśmiertelnemi dziełami swojemi, a sława ich napełniała ziemię i obłoki. Co do mnie, rzecz jest dowiedziona, że mi nic nie dolega, oprócz puchliny w nogach, o którey nie mówię: bo ci sztuka twoja powinna więcey powiedzieć.

D o k t o r.

Ale zkądże panisko dostałeś tey puchliny?

P o e t a.

Z Epopei.

D o k t o r.

Z Epopei? To jest choroba, o którey nigdy nie słyszałem i nie czytałem.

P o e t a.

Tam do kata! choroba! To nie jest choroba; jest to naydoskonalsze dzieło rozumu. Czternaście godzin codzień pracowałem. Ptfu! jesteś doktorem, a nie wiesz, jaki jest związek między głową, a nogami.

D o k t o r.

Coż jegomość robiłeś przez tyle godzin codziennie.

P o e t a.

Pracowałem nad Epopeją, mości doktorze, którey tytuł jest *Półantał.*

D o k t o r.

Ja nie o to pytam; chcę wiedzieć o jego chorobie. Co jest przyczyną tey nabrzmiałości w nogach?

P o e t a. (*z gniewem*)

Półantał! Półantał! mówię.

I n f i r m a r k a.

Ach na miłość bożą! mości doktorze, nie przywodź mu waszmość tego przeklętego djabła. On to jego przyprowadził o utratę rozumu. Ach ja nieszczęśliwa! Ten nieborak znowu zacznie swoje dziwactwa.

X i ę g a r z.

Dziwactwa? Osobliwość. Bardzo wierzę, że człowiek może mieć dziwactwa, i spuchłe nogi, który siedzi czternaście godzin na dzień. Poema, poema to jego nabawiło wszystkiego tego nieszczęścia.

D o k t o r.

Poema? co to jest?

P o e t a.

Do milion krocset rymow! Cóż to, doktorze, zapewne mego poematu nie czytałeś? Dam się powiesić, że ten xięgarz, nic dobrego, żałował kosztu na uwiadomienie w pismach peryodycznych o mojey epopei.

X i ę g a r z.

Żałował, prawda! Małoż to ja wyłożyłem już rubli, na te uwiadomienia bez końca. Tyle ich nadrukowałem przed wyyściem i po

wyyściu xiążki, ile ich nie zrobiono o żadném inném dziele na całym świecie.

D o k t o r.

Moi panowie! lepiey żebyśmy nic już o xiążkach nie wspominali; one zdają się bydź jedynym powodem jego obłąkania. Przestańmy o nich mówić. Chciałbym tylko parę słowek powiedzieć jegomości. (*Do Anonima*) Jak się domyślam, WPan jesteś jego aptekarzem.

A n o n i m.

Jestem jego przyjacielem.

D o k t o r.

Nie wątpię o tém. Jakież lekarstwa dawałeś mu WPan od czasu, jak masz o nim staranie. Pamiętasz, rozumiem, naukę Celsa: *Jeżeli chory trzeciego dnia czuje ulgę, przestać lekarstwa przed nocą.* Kadzenia, fumigacye, dobrę są na wzmocnienie mozgu, i spodziewam się, że dałeś mu także, niekoniecznie i na rejestr, dozę ciemierzycy, żeby się wykichał.

A n o n i m.

Jak uważam, że pan doktor tą razą bardzo się omylił.

D o k t o r.

Co! aptekarz doktorowi śmie mówić, że się omylił! chcesz mi nicować moje recepty? *Pharmacopolae componant, medicus solus praescribit.* Okadzić go, mówię, dziś jeszcze wieczorem, bo się ma lepiey, podług Celsa.

P o e t a.

Cożto się ma znaczyć? mojego przyjaciela bierzesz za aptekarza? człowieka z takim genijuszem, z taką nauką, za aptekarza! Wiedzże, doktorze, że ten zacny mąż trudni się tém samém, co ja, rzemiosłem; dwiema nayślachetnieyszemi w świecie naukami: lexykografiją, i poezyą. *Per deum immortalem!* On sam jest autorem trzech całych pieśni w mojey Epopei, i uczęstnikiem sławy mojey w świecie uczonym.

X i ę g a r z.

To jest autor, mości doktorze: waszmość się omyliłeś. Był przez lat dwadzieścia sławnym pisarzem; całym rozumem swojego xięgarza, którego wpędził do szpitala.

P o e t a. (*w paroxyzmie*)

Muzo! jeżeli sprzyjał syn ci Alexego,
Sprzyjay poecie, kraju mieszkańcowi tego,
Co był placem połowy dzieł, które on pieje,
Takiego męża śpiewać śmiejącemu dzieje.

D o k t o r.

Ach! już, już wpada w obłąkanie. Trzeba go związać, zamknąć, żeby nie zrobił co złego sobie albo drugim.

P o e t a.

Ach! jestem chory, jestem śmiertelnie chory!

D o k t o r.

To dobrze. To jest znak bardzo dobry. Bydź śmiertelnie chorym, podług dzisieyszey teoryi, *est praeclarum symptoma.* Kiedy chory czuje swoję słabość, jest przez połowę uleczonym. Gdzież WPanu naybardziey boli.

P o e t a.

Ach wszędzie! wszędzie! Jestem chory w myślach, jestem chory w wyrazach, chory w expozycyi, chory w inwokacyi, chory w całey machinie. A nadewszystko, niestety! żadney, żadney akcyi!

D o k t o r.

Teraz rozumiem. Potracił akcye w jakieyś kompanii handlowey, która musiała zbankrutować; nie dziw, że się zwaryował. Biedny człowiek, jak się on zżyma! trzymay go WPan! (*do xięgarza*).

X i ę g a r z.

I! day, doktorze, pokoy! Sam nie wiesz, co bajasz. Ja jestem biednieyszy od niego. Jeżeli on się doprawdy zwaryował, jak jest wielkie podobieństwo, a któż u mnie kupi jego xiążkę. Do licha! czemu on się pierwiey nie sfixował, nim wydrukowałem iego poema.

D o k t o r.

Wsadzić go do zimney wanny, głowę ogolić, i dadź zawłokę. Paroxyzm jest dosyć niebezpieczny. Awicena powiada: *kiedy nauka zburzy mózg nieprzeznaczony do jey przy-*

jęcia, mózg wre dopóty, aż nie wyparuje zupełnie.

Poeta. (*w paroxyzmie*)

Koń go jego onego w oney uniosł chwili. Do broni! do broni! puśćcie mnie barbarzyńcy! (*Wyrywa się im z rąk, doktor, infirmarka, i xięgarz uciekają na schody, poeta stojąc we drzwiach ciupy swojey.*) Czyż to człowiek, którego prace zmierzają do uszczęśliwienia oyczyzny, jest waryatem. Powstawać przeciw mojey epopei, jest powstawać przeciw religii i rządowi, przeciw wszelkim przepisom i zasadom Arystotelesa. Oto go trzymam w prawey ręce, a Longina w lewey. (*Woła, żeby się wrócili na poddasze.*) Ja tylko, ja jeden z nowożytnych utrzymuję sławę szanowney starożytności. I cóż to? xięgarz mnie będzie wiązał; xięgarz? któremu dałem sposób do życia. Mnie wiązać!.. (*Wraca do ciupy i trzaska drzwi za sobą.*)

Nowy wynalazek.

Swiat się poleruje, a coraz nowe wynalazki, przynoszą chlubę wiekowi dziewiętnastemu. Szczęśliwy nasz wileński horyzont, na którym w przeciągu lat dwóch, nie mało machin, narzędzi, oraz różnych sposobow, do wzrostu sztuk pięknych i pożytku społeczności ludzkiey posługujących, przez Brukowe Wiadomości ogłoszono. Spieszymy i teraz donieść o nowo odkrytym sposobie golenia. Już wiadomo każdemu oddawna, że bywają *na świecie* tak ostre brzytwy, że bez mydła golą, i w tém nic nié ma szczególnieyszego. Ale zjawił się tu nie dawno artysta nazwiskiem *Ohozzi il Gripsoni*, wysoki członek wielu golarni rekrutskich, który okazał publiczności przez doświadczenie, że mydło golić może bez brzytew. Nie pozwala on jeszcze oddać tego mydła pod rozbior chemiczny, aby nie odkryć korzystney dla niego tajemnicy. Z powierzchownego wszakże weyrzenia mydło to zdaje się składać z kosztownych części; albowiem wiele na sobie błyszczących złotych żyłek okazuje — Własność tego mydła, oprócz golenia bez brzytew, jeszcze w tém jest szczególnieysza, że za pieniądze goli przód, a bez pieniędzy tył głowy.

Prośba.

(*Redakcya umieszcza, na żądanie amatorów oryginalności stylu, następującą prośbę:*)

do

Jaśnie Wielmożnego Rządcy prowincyi

Songayłas

od

Wielmożnego Ignacego Kolumny Wiłłtmosa *Urzędnika b. ograniczonego Pttu Piwonii.*

Pokorna prośba!

Roku 1818 zdarzyło się takowe bezprawie Że W. Urzędnik niższey instancyi *Lemkczunas* wydał dwa zalecenia dozorcy paraffi *Sieciaydas Czunekowi*, który musiał wziąść iakąś offiarę, że dwuch Zaleceń nie wyexekwował — Widno: że jest tu Intryga JPana *Ciupakonosa*, że on znieważając Prawo Naywyższe — Zważył się takowe bezprawie zpełnić — Ze Jednę Duszę mając Zskaskową Dwa Szynki chce utrzymywać (jak się teraz zpraktykowało) — Opatrzność Naywyższa!! że Jaśnie Wielmożny WMęć. Pan Dobrodziey Rządca Prowincyi *Songayłas* — Niechże nas oświeci=według prawideł naywyższych.— Kto wiele dusz mając ma Dwa Szynki utrzymywać — w takiey kollei będąc żądam rezollucyi Jaśnie Wielmożnego Rządcy, o wydanie sprawiedliwości. Jak się mamy teraz znaydywać— mianowicie czy każdemu wolny Szynk; Czy tylko temu według ustaw krajowych—Natto—prosi Obywattel Rezollucyi,iżby spokoyność w powiecie była — Pisan r. 1818 męca Julii 16 Dnia.

Ignacy Kolumna Wiłłtmos Urzędnik *ograniczony* Pttu *Piwonii.*

)1(

Wyjątki z artykułu przysłanego pod tytułem: "Korrespondencya o Korrespondencie."

W jednym z ostatnich numerkow Bruk. Wiad. (obacz Nrek 113) dowiedziałem się o dziwnym sposobie mierzenia w pewney prowincyi wody na pręty, morgi i włóki; wynalazek ten, jakkolwiek ważny i trafny, ani porównać się może z tym, który niedawno nad Wisłą uczyniono. Czyż przyszłoby komu do głowy, wyższey matematyki nad pospolitą nie posiadającemu, że liniia ma grubość i szerokość? Pamiętam dobrze, że w szkołach, na zapytanie: *co jest linija?* kazano mi odpowiadać: *jestto długość nie mająca szerokości i grubości.* A chociaż zrazu nie mogłem tego objąć, widząc oczewiście, że linije, które malował Pan Professor na czarney tablicy kredą, były czasami na pół cala szerokie, jednakowoż przy pomocy feruły, zmuszony byłem wierzyć, że tak jest, jak Professor powiedział. Teraz zaś wpadam w powątpiwanie, a to tém słuszniey, że gruntuję wątpliwość moję na urzędowych doniesieniach. Czytając albowiem w dodatku do N. 5 *gazety pewnego Korrespondenta*, b. r., na karcie 73 i 74, ogłoszenie Kommissyi pewnego województwa, o wypuszczeniu na sprzedaż *wieczysto-dzierżawną* dwóch placów położonych przy ulicy *Chm..*, wyraźnie znalazłem wydrukowano, iż plac pierwszy obeymuje podług wymiaru: dług. pręt. kwadr. 21, stop 13, czyli łokci 164; szerokości zaś pręt. kwadr. 10, stop 2, czyli łokci 79. Opuszczam wymiar placu drugiego, także mającego długość i szerokość w prętach i stopach kwadratowych, i kłusem wpadam na myśl jeszcze rozlegleyszą, którą pod wasz sąd, Szubrawcy! oddaję. Ponieważ według nowego układu posunięto urzędowie linije na stopień płaszczyzn, oczewista więc, że płaszczyzny, czyli miary kwadratowe, musiały otrzymać stopień miąższości, czyli miar sześciennych. Taka odmiana w matematyce, większe jeszcze korzyści może przynieść nad tę, przez jaką niektórzy geometrowie chcieli, ażeby jednostkowe liczby nie kończyły się, jak od początku świata bywało, na liczbie 10, ale żeby liczbę 12 za pierwszy dziesiątek uważać, a to dla wygody rachunku, który w ratówkach nie źleby się nadał. Otoż tedy naodwrot wnoszę, iżby miary sześcienne, *np.* kwarty, garce, beczki, za linije uważać w szynkowaniu rozmaitych trunków; i piwo, wódkę, miód, wino na łokcie i stopy przedawać; to mogłoby przynieść niejaką oszczędność, czyli ekonomikę, dla akcyzy, a pewnieby liczbę opojów zmnieyszyło, gdyby za tę samę umiarkowaną cenę przedawano zamiast garca wódki, pół łokcia tylko, a zamiast kwarty pół stopy.

Ale nim skończę, co zaraz nastąpi, mieycie trochę cierpliwości; nie mogę żadną miarą rozstać się z *K. W....* Chcę mu zadadź malutkie zapytanie. 1) Czy według grammatyki mówi się: *Dodatek ad Numerum*, czy *ad Nro* jak on drukuje. 2) Czy nie możnaby tego zabytku wieku jeszcze florydackiego wytępić, mówiąc prosto bez erudycyi zbyteczney, zamiast *ad Nro*, *Dodatek do Numeru*; bo jeśli koniecznie z łaciną chce się popisywać, niechże już całkiem drukuje: *Additament ad Nro.* Na ten raz kończę, lecz na ciąg dalszy powolność waszę zamawiam.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla mieysc prawem wyznaczonych.

F. N. Golański Kom. Cenzury Czł.

w Wilnie w drukarni Redakcyi pism peryodycznych.